Marzenia leciwych dziewcząt

„*Socjały nudne i ponure*” – jak socjalistów określał Julian Tuwim w wierszu: „*Autor uprasza liczne zastępy bliźnich, aby go w d… pocałowali*” – są przekonane, że siłą napędową dziejów są stosunki własnościowe, czyli tzw. „*micha*”. Toteż starają się oni, albo w sposób łagodniejszy, ewolucyjny, albo w sposób brutalny, rewolucyjny, te stosunki własnościowe skorygować. Na przykład żydowski teoretyk ludobójstwa Karol Marks uważał, że jeśli tylko zlikwiduje się własność, to państwo zostanie zastąpione przez „*społeczeństwo wolnych wytwórców*” i nastanie okres wiecznej szczęśliwości, bo na tym zakończy się historia. Ciekawe, że stanowi to rodzaj karykatury wizji innego Żyda, św. Jana z „*Apokalipsy*”, dotyczącej „*nowego nieba i nowej ziemi*” – że „*czasu już więcej nie będzie*”. Ale Marks nie miał bynajmniej zamiaru objaśniania mechanizmów rządzących światem, których być może w ogóle nie znał, bo – jak sam powiedział – dotychczas filozofowie objaśniali świat, a chodzi o to, by go zmienić. Toteż wykombinował sobie, że jak zlikwiduje własność, to wszystko będzie gites tenteges. Jest dla mnie zagadką, jak to się stało, że takie brednie zdobyły sobie tylu wyznawców. Pewne światło rzuca na to uwaga Dantona, który twierdził, że najlepszym sposobem zapewnienia sukcesu rewolucji, jest wciągnięcie możliwie największej liczby ludzi do zbrodni, Wtedy nie mają już odwrotu i w służbie rewolucji muszą dopuszczać się coraz to nowych zbrodni. Taki właśnie wniosek wyciągnął też Lenin, rzucając hasło: „*grab nagrabliennoje*” – które wcześniej nadało dynamikę rewolucji francuskiej. Ktoś, kto zamordował właściciela, by zagrabić jego własność, musi rewolucję wspierać, bo w przeciwnym razie nie tylko straci to,

co zrabował, ale jeszcze pójdzie na stryczek za to, co nabroił. Ale rewolucja ma własną dynamikę i gdyby ktoś w 1917 i 1918 roku przekonał rosyjskich chłopów, że ich rewolucyjni hersztowie nie będą tolerowali prywatnej własności również u nich i że kilkanaście lat później będą oni konali z głodu we wsiach otoczonych kordonami wojsk NKWD, to może by bolszewików nie poparli. Niestety na świecie jest stosunkowo niewielu ludzi potrafiących przewidzieć skutki własnych działań, bo przewagę liczebną mają durnie, toteż liczba wyznawców socjalizmu, mimo fatalnych z nim doświadczeń, nie powinna budzić aż takiego zdziwienia.

Wygląda na to, że głosząc, jakoby siłą napędową dziejów były stosunki własnościowe, Marks jak zwykle się pomylił, co wytknął mu nawet jeden z jego wyznawców Antoni Gramsci, według którego rewolucja powinna się dokonać w sferze kultury, bo to ona – a nie stosunki własnościowe – jest głównym czynnikiem zniewalającym. No dobrze – ale co to właściwie jest, ta kultura, z czego się ona bierze? Wiele, a może nawet wszystko wskazuje na to, że bierze się ona z wyobraźni. Ileż wyobraźni było potrzeba, by stworzyć szalenie skomplikowany panteon egipski, czy grecki, które w znacznym stopniu, a może nawet w ogóle, zdeterminowały życie tamtejszych ludzi? Ale o ile wyobraźnia wydaje się dla kultury konieczna, to nie wyczerpuje ona jej bogactwa. Drugim czynnikiem wydaje się dociekliwość, czyli pragnienie poznania, jak jest naprawdę. O ile tedy wyobraźnia wprowadza nas w sferę szeroko pojmowanej sztuki, to z kolei dociekliwość znajduje spełnienie w poznaniu, czyli wiedzy, której zdobywanie, gromadzenie i przekazywanie stanowi naukę. Sztuka i nauka, czyli Piękno i Prawda składają się na kulturę, która – według Gramsciego – miałaby stanowić główny czynnik zniewalający człowieka. Wydaje się oczywistą nieprawdą, jako że kultura stanowi istotę człowieczeństwa, więc jeśli socjaliści chcą przeciwko kulturze wystąpić i zastąpić ją jakąś imitacją, to znaczy, że ich ideologia stanowi ogromne niebezpieczeństwo dla rodzaju ludzkiego, że komunizm jest antycywilizacyjny i antyludzki.

Niestety komuniści są też ludźmi, a w każdym razie – istotami człekopodobnymi, niczym dla Żydów tak zwani „*goje*" – a jednym z dowodów na ich pokrewieństwo z ludźmi są marzenia. I oto rąbka tajemnicy na temat swoich marzeń właśnie uchyliła Wielce Czcigodna Joanna Scheuring-Wielgus, zwierząc się pani redaktor Elizie Michalik w następujących słowach: „*ja bym marzyła, żeby premierem był Krzysztof Śmiszek. Chciałabym, żeby przyszłymi ministrami były osoby kompetentne i żeby były to kobiety, żeby ta szala na ważnych stanowiskach przechyliła się po stronie kobiet.*" Ponieważ wiadomo, że Kopernik była kobietą, więc dlaczego nie mógłby nią zostać i Wielce Czcigodny Krzysztof Śmiszek? Jestem pewien, że skoro osoba legitymująca się dokumentami wystawionymi na nazwisko „*Anna Grodzka*" to potrafiła, a w każdym razie tym się przechwalała, to dlaczego nie mógłby tego dokonać pan Śmiszek, przepoczwarzając się w Krystynę Śmiszkównę? Nie takie rzeczy robią dzisiaj chirurgowie, którym podobno udaje się nawet przeszczepianie jednych warg na miejsce drugich, więc żadnych przeszkód nie ma. Problem w tym, czy umiejętność takiego przepoczwarzania stanowi wystarczającą kwalifikację na premiera rządu całkiem sporego państwa europejskiego? Wielce Czcigodna Joanna Scheuring-Wielgus uważa, że jak najbardziej, bo czyż w przeciwnym razie stręczyłaby nam kandydaturę Wielce Czcigodnego pana Śmiszka na premiera? Obawiam się jednak, że kandydat na premiera powinien nieć kwalifikacje znacznie szersze nawet od pana Mateusza Morawieckiego, który przynajmniej z niejednego komina wygartywał, czego nie można powiedzieć o Wielce Czcigodnym Krzysztofie Śmiszku, który, zdaje się, wygartuje zaledwie z jednego. Czy w takim razie powinniśmy zaufać Wielce Czcigodnej Joannie Scheuring-Wielgus co do Wielce Czcigodnego pana Śmiszka? Mam poważne wątpliwości, podobnie jak co do pozostałych marzeń Wielce Czcigodnej Joanny, która posiadanie rozmaitych kompetencji wiąże z płcią, dając do zrozumienia, że osobami kompetentnymi na stanowiska, dajmy na to, ministrów, są kobiety – bo jakże inaczej rozumieć jej uwagę, iż chciałaby, „*by ta szala na ważnych stanowiskach przechyliła się po stronie kobiet*"?

Wielce Czcigodna Joanna Scheuring-Wielgus niewątpliwie jest kobietą – o ile takich rzeczy można być w dzisiejszych czasach pewnym – ale wniosek, jaki z tego wszystkiego można wyciągnąć, to ten, że – jak mawiał Franciszek książę de La Rochefoucauld – jest zadowolona z własnego rozumu. To nic złego, jednak pod warunkiem, że te marzenia dziewcząt nie zostaną zrealizowane, bo mogłoby to być jeszcze gorsze od realizacji marzeń Marksa i Lenina, którzy – oprócz tego, że byli Żydami – byli również mężczyznami płci męskiej.

Stanisław Michalkiewicz